



Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka we Wrocławiu – Swojczych

U świętego Jacka



wrzesień 2019

Upamiętnienie

Przez media przetacza się dyskusja, jak powinno się obchodzić rocznicę wybuchu II wojny światowej: czy ma to być, jak chce pani prezydent Gdańska, radosne świętowanie, czy też – pełna powagi zaduma nad tragicznymi dniami września. Dla nas nie powinno ulegać wątpliwości, że świętowanie, to inaczej upamiętnienie – przywrócenie w pamięci tamtych wydarzeń w taki sposób, by stały się żywe, byśmy odczuli je tak, jakby rozgrywały się tu i teraz, na naszych oczach. Abyśmy całym sercem zapragnęli pokoju. Upamiętnienie wybuchu wojny to próba wyobrażenia sobie, co byśmy zrobili, gdyby to dziś ogłoszono alarm przeciwlotniczy, gdybyśmy dowiedzieli się z mediów, że wojska nieprzyjaciela zbliżają się i że niszczą wszystko na swej drodze. Co byśmy poczuli? Gdzie i w jaki sposób byśmy się schronili? Jak zadbalibyśmy o swoją rodzinę?

Dzień 1 września jest dobrym momentem, by chociaż przez chwilę pomyśleć, że zagrożenie wojną, ludobójstwem, masową zagładą – wcale nie jest nie-realne. Jest też doskonałą okazją, by zastanowić się nad tym, jak wielką wartość stanowi rodzina - ta moja, konkretna, wcale nie idealna, z której teraz, w czasach pokoju, tak często jestem niezadowolony. Wielu z nas ma w domu dorastające dzieci, trudną młodzież, która wydaje się nie spełniać naszych oczekiwań? Pomyślmy, że ci młodzi ludzie mogliby znaleźć się na froncie i zginąć. Albo, co gorsza, nie wytrzymać presji strachu przed śmiercią i przejść na stronę agresora, zdradzić najbliższych. W wielu rodzinach małe dzieci nie dają rodzicom chwili wytchnienia, potrzebują ciągłej troskliwej pielęgnacji. Budzą rodziców w nocy. W innych seniorzy rodu, nadmiernie ingerują życie młodszego pokolenia, bywają dokuczliwi, często posuwają się do złośliwości. Zdarza się, że starsi członkowie rodziny chorują, są niedołęźni, wymagają stałej opieki. Ileż to razy narzekamy i na tych najmłodszych i na tych najstarszych. Narzekamy, choć żyjemy w czasach pokoju i względnego dobrobytu. Ale teraz wyobraźmy sobie, że zaczynają się działania wojenne i jesteśmy odpowiedzialni za ich ewakuację, za troskę o nich w sytuacji, gdy nie ma żywności, leków, podstawowych środków czystości, nie wspominając o kosmetykach czy pampersach. To wszystko może mieć miejsce.

W 1939 roku prasa donosiła o zagrożeniu, o możliwej wojnie, o koniecznych przygotowaniach do obrony. Wydawać by się mogło, że już samo rozważanie straszliwych cierpień, które mogą mieć miejsce w razie działań wojennych, powinno zapobiec jej wybuchowi. Jednak tak się nie dzieje. Może warto się zastanowić, dlaczego?

1 września to również święto Matki Bożej Królowej Pokoju. Jak można połączyć w jedno świętowanie tego dnia i obchodzenie rocznicy wybuchu II wojny światowej? Co powinniśmy tego dnia upamiętnić – rozważyć i rozpamiętywać? Bez wątplenia słowa Maryi, które wypowiedziała w Fatimie podczas pierwszego objawienia: *Odmawiajcie codziennie różaniec, aby uzyskać pokój dla*

świata. Można też zastanowić się nad tym, że w Medjugorje Maryja przedstawiła się wizjonerom jako Królowa Pokoju i zaleciła im modlitwę o pokój.

Czy wobec tego 1 września może być dniem radosnego świętowania? Tak, jeśli uznamy i uwierzymy, że mamy Królową i Matkę, która chce byśmy wraz z nią pragnęli pokoju. Zawierając wraz z Nią siebie i świat Chrystusowi nie popadniemy w rozpacz nawet pod krzyżem.

Danuta Tettling

WRZEŚNIOWE DNI

Niepublikowane dotychczas wojenne wspomnienia twórcy, założyciela i pierwszego dyrektora Szkoły Podstawowej nr 7 na Swojczycach



Szkoła Podchorążych Piechoty w Komorowie

Rok 1927 zmienił tryb mojego życia. Zarządzeniem RKU w Inowrocławiu odwołano mnie z posady nauczycielskiej w Chomiąży Szlacheckiej i wcielono do służby wojskowej. Najpierw do pułku w Inowrocławiu – tam nas umundurowano i po kilku dniach, gdy zebrano kilku maturzystów, wysłano do Szkoły Podchorążych do Ostrowi – Komorowa¹. Komorów to czysto wojskowe osiedle.

¹Miejscowość Komorowo leży kilka kilometrów na północny zachód od Ostrowi Mazowieckiej, to tutaj mieściła się jedna z najbardziej znanych szkół wojskowych II RP – Szkoła Podchorążych Piechoty, której patronował ppor. Piotr Wysocki. Do naszych czasów nie dotrwało wiele, pozostały jedynie dwa budynki z czerwonej cegły. Jeden z nich czeka na remont generalny, a drugi mieści klub garnizonowy jednostki wojskowej. Wielu oficerów z tej szkoły zostało zamordowanych w Katyniu.

Umieszczono nas w drewnianych koszarach – cztery duże baraki, a w każdym jedna kompania. Pomieszczenia – prymitywne. Brak szaf. Każdy musiał dla siebie wypełnić siennik słomą. Umywalnia – przy studni na dworze – długie koryto. Służba ciężka. (...) Wyżywienie bardzo dobre. Co trzy miesiące awans wojskowy. Po 9 miesiącach ukończyliśmy szkołę i wróciliśmy do pułku jako podchorążowie - plutonowi na dalsze trzy miesiące. W pułku dostałem przydział do kompanii ciężkich karabinów maszynowych. Dowódca kompanii por Żuchowicz² powitał nas hucznie. W kompanii było nas dwóch podchorążych. W czasie wakacji co roku powoływano nas na ćwiczenia (manewry). Po dwukrotnym odbyciu takich manewrów otrzymuję stopień podchorążego sierżanta. Wreszcie po dalszych ćwiczeniach - nominację na podporucznika.

Teraz już różnie – oprócz stałych poborów nauczycielskich podczas służby wojskowej, otrzymywałem pobory oficerskie. Na manewrach jestem zawsze w kompanii baonu karabinów maszynowych, które do dyspozycji miały wóz – po 2 ckm-y na wozie.

W czasie marszu korzystałem z wozu. Krótco przed wojną mieliśmy też „biedki” - wózki na jeden ckm – ciągnął mały konik.

Wreszcie rok 1939 – atmosfera wojny – Hitler grozi wojną. Już w lipcu powołano rezerwistów do pułku. W pełnym uzbrojeniu wyruszamy w pole. Pułk rozlokowany w namiotach nad Kanalem Bydgoskim. Budujemy schrony i okopy. Ja dostałem kwaterę w szkole u kolegi Paszkiewicza. Żołnierze ścinają drzewa i budują schrony. Jest piękna pogoda. Buduję duży schron – nadzoruję. Pomagam podchorążym. W lesie jest pięknie. Żołnierze zwożą kłocę drzewa i przecinają. W wolnych chwilach prowadzę wykłady dla całej kompanii.

15 sierpnia – zwolnienie oficerów rezerwy do domu. W radio słuchamy jak Hitler drze się – grozi wojną. Wreszcie mobilizacja.

Rankiem 1 września 1939 roku jestem na dworcu. Wielu rezerwistów w pociągu. Na dworcu w Inowrocławiu oczekuje kilku kolegów oficerów. Idziemy do pułku. Sami rezerwiści. W pułku przebieramy się w mundury. Żołnierzom rozdzielamy broń i amunicję. Znow jestem w kompanii bkm. Dowódcą jest por. Łykowski – nauczyciel. Jestem dowódca 1 plutonu ckm. Nocujemy w szkole. Jest nalot strzelamy salwami. Wieczorem opuszczamy Inowrocław. Maszerujemy do Torunia. W dzień odpoczywamy w lesie: jest cicho i ciepło – gruba pokrywa mchu. Śpimy jak w puchu. Dnia 6 września jesteśmy już daleko na północ od Torunia. W lesie. Już grzmią armaty i czołgi. Przed nami hitlerowcy 7 września rano decydują się nas zaatakować. Prócz dwóch karabinów maszynowych posiadamy armatki przeciwczołgowe. I tu kończy się ich atak klęską. W wiosce przed nami słychać czołgi. Pragniemy się upewnić. Dowódca nocą wysyła patrol

²Por. Józef Żuchowicz w 1929 roku był dowódcą 6 kompanii II baonu 59 pułku piechoty wielkopolskiej

na zwiady. Prócz dowódcy jest nas w kompanii trzech oficerów. Ustalamy kolejność patrolu. Jako pierwszy idzie na patrol dowódca trzeciego plutonu. Następnie moja kolejka. Noc spokojna. Księżyc świeci. Idziemy lasem – chojaki na wysokość mężczyzny. Po przejściu około 2 km wpadamy na patrol hitlerowców. Idą w ruch karabiny i granaty. Padam na ziemię i czuję ciepło w nodze. Nagle cisza z jednej i drugiej strony. Po cichu wycofujemy się. Na miejscu naszego wyjścia jest alarm. Kompania otrzymała rozkaz – do przodu. Sanitariusz bandażuje mi nogę. Żegnam się z dowódcą. Zabieram swojego żołnierza – ten wsadza mnie na ramę roweru i kierujemy się w stronę Torunia. W Toruniu nasza armia już jest w odwrocie. Jadą samochody wojskowe w stronę Inowrocławia. Zatrzymuję samochód. Żołnierzowi zostawiam rower i każe wracać. W samochodzie kapitan – kurier uprzedza mnie, że wiezie ważne dokumenty do sztabu. Nadmienia, żeby w razie ataku teczkę z dokumentami zniszczyć. Mijamy szczęśliwie lasy i przed nami Inowrocław. Tu na przedpolu w tyralierze - działa i w pogotowiu – artylerzyści.



Żychlin, szpital polowy

Znalazłem się w szpitalu. Było tu już wielu rannych. Kładę się do łóżka. Nie mogę zasnąć. Nad ranem w szpitalu zaczyna się wielki ruch. Pytam pielęgniarkę, co to oznacza. Odpowiada: „Uciekamy, bo dzisiaj będą tu hitlerowcy”. „A mnie chcecie zostawić?” - pytam. Jestem w piżamie. Chwytam swoje rzeczy i pielęgniarka prowadzi mnie na dwór. Przed szpitalem stoi już wypełniony załogą autobus. Wsiadamy. Autobus rusza. Ubieram się w autobusie. Po kilku godzinach jazdy jesteśmy w Żychlinie. Tu w szkole urządzamy szpital wojenny. Pozostałem

tu dwie doby, a stąd karetką Czerwonego Krzyża przewieziono mnie do Warszawy. Stolica w ogniu. Na stacji transport baloniarzy³ ze sprzętem – ewakuują ich do Rumunii. Oficerowie zabierają mnie jako gościa na transport, obdarowują mnie różnymi łakociami, a żołnierze rzucają mi jeszcze bochen żółtego sera. Transport rusza, a około 20 km za Warszawą nadlatuje 9 bombowców. Zaczyna się piekło. Lokomotywa trafiona. Baloniarze strzelają z ckm-ów. Żołnierze rozbiegają się od pociągu. Dwóch oficerów bierze mnie pod ramię i odciąga od torów. Leżę w ziemniakach i obserwuję, jak ziemia rwie się od wybuchu bomb. Koniec jazdy. Wszędzie popłoch. Nieopodal las – stąd słychać strzelaninę. To prawdopodobnie spadochroniarze hitlerowscy. Oficerowie opanowują popłoch i tworzą bojowy szyk.

Nawinał się wojskowy wóz. Otrzymuję go do swojej dyspozycji. Siadami i kieruję się na wschód. Po dwóch dniach dojeżdżam do Włodawy nad Bugiem. Znów jestem w szpitalu wojskowym. Niestety i tu nie zagrzałem na dłuższy czas miejsca. Pewnego dnia przychodzi adiutant dowódcy pułku i prowadzi mnie do dowódcy. Pułkownik wręcza mi listę – spis 194 rannych żołnierzy. Mianuje mnie dowódcą transportu i mówi: „Nasz pułk się ewakuuje. Prawdopodobnie jutro mogą nas zaatakować hitlerowcy. Rannych poprowadzi pan do Kowla”. Organizujemy transport wozami. Niestety większość chłopów uciekła z końmi do lasu. Zebranych wozów starczyło zaledwie dla połowy rannych. W koszarach otrzymaliśmy obiad. Ja pobrałem prowiant dla ludzi i owies dla koni. Udaję się złożyć pokwitowanie. Prowadzą mnie dwie sanitariuszki, młode dziewczęta, uczennice – ochotniczki. Nadjeżdża autobus wypełniony „kanarkami”⁴. Zatrzymuje się przede mną. Wyskakuje kapitan i woła: Chodź! Siadaj! Zabierzemy ciebie. Jedziemy do Rumunii”. Byłem zaskoczony. Jedna z „moich” sanitariuszek wyskakuje przede mną i mówi: „Czy pan porzuci rannych i pojedzie z nimi?” „Jedźcie

³. Wojska balonowe. Zapory balonowe osłaniały w Warszawie mosty na Wiśle i lotnisko Okęcie do 5 września 1939. Ewakuacja środków obrony przeciwlotniczej spowodowała coraz większe straty sprzętu balonowego, który był niszczone w powietrzu i na ziemi przez samoloty Luftwaffe.

Kompanie balonów obserwacyjnych przydzielone do poszczególnych jednostek nie miały możliwości realizacji swoich zadań. Prowadzenie obserwacji z balonów uniemożliwiały szybkie zmiany sytuacji na froncie oraz brak możliwości sprawnego wycofywania z zagrożonych pozycji przez zatłoczone drogi.

Jedyną kompanią, która dokonała bojowego wylotu balonu obserwacyjnego była 5 kompania balonów obserwacyjnych. 10 września 1939 w rejonie miejscowości Wólka Radzymińska wylotu dokonano dwukrotnie. Z powodu złych warunków atmosferycznych pierwszy raz balon ściągnięto na ziemię, w czasie drugiego wylotu balon został ostrzelany i zniszczony przez niemieckie lotnictwo.

Pozostałe kompanie balonów obserwacyjnych nie odegrały znaczącej roli w działaniach wojennych. 1 i 4 kompania balonów obserwacyjnych wycofując się dotarły do Warszawy, gdzie z powodu braku sprzętu weszły w skład sformowanego 2 batalionu lotniczego. Do Warszawy dotarła również 5 kompania balonów obserwacyjnych. Personel pozostałych oddziałów wojsk balonowych skierowany został nad granicę rumuńską, po przekroczeniu której został internowany. (za Wikipedia)

⁴*Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego informuje, że kanarkami zwano żołnierzy polskiej żandarmerii wojskowej przed drugą wojną światową – od koloru otoków.

dalej. Ja zostaję z rannymi” - powiedziałem. Zbliża się wieczór. Transport jest gotowy. Na wozach starczyło zaledwie miejsca dla tych, co nie są w stanie iść, a reszta musi wędrować pieszo. Zrazu wybucha mały bunt. Tłumaczę, że nie mamy innego wyjścia, a za kilka godzin przyjadą tu hitlerowcy. Następuje zrozumienie. Ruszamy wolno jak z pogrzebem. Po drodze w miejscowości Parczew zastaje nas nalot. Ruszamy dalej. Dłuższy wypoczynek i popas koni robimy nad jeziorem Świtaż. Pogoda piękna i jest ciepło. Po odpoczynku ruszamy w dalszą drogę. Jadę w pierwszym wozie. Obok mnie lekarz – młody podchorąży - Żyd i dwie sanitariuszki. (...)Tłoku na szosie nie ma. Mija noc, gdy zaczyna się dzień, zjeżdżamy do lasu, aby posilić rannych i przeczekać do zachodu słońca. W dzień krążą hitlerowskie bombowce. Po dwóch dobach docieramy do miasta Kowel. Szpital znajduje się w pobliżu dworca. W szpitalu melduję, że przytransportowaliśmy rannych. Wita mnie naczelny lekarz słowami: „Po jaką cholere was tu przysłali? Jak wam tam bomby nie spadły na głowy, to tu możecie się ich spodziewać”. Zaledwie skończyliśmy rozmowę, słychać alarm. Wyją syreny. Rozpoczyna się piekło. Konie się płoszą. W pobliżu był skład węgla – widzę, jak bryły węgla przyskają w powietrze.. Kończy się nalot. Decydujemy się uciekać za miasto. Kierujemy się na wschód. Po kilku godzinach jazdy wjeżdżamy do lasu. W lesie wielki ruch. Tu biwakują piechurzy. Mają porę obiadową: na drzewie wisi zarżnięta krowa, a obok pokaźna świnia. Kucharze przy kotłach. Dowództwo przyjęło nas gościnnie. Wszystkich obdarzono gorącym obiadem i zaopatrzone na dalszą drogę. Przed odjazdem jeden z naszych wozaków szepcze mi do ucha, że słyszał, jak dwaj powożący Ukraińcy zmawiali się, że przy okazji uciekną z końmi, bo w pobliżu są ich rodzinne wioski. Uzgodniłem z dowódcą, by w zamian dał mi swego żołnierza. Żegnamy serdecznie piechurów i po dwóch dobach jesteśmy pod miastem Łuck. Rankiem zjeżdżamy z szosy i wjeżdżamy do dużej wioski ukraińskiej. Były w niej duże, piękne sady. Wszędzie widać uprawę chmielu, co jest charakterystyczne dla tej okolicy. Rozmieściliśmy się w dużym ogrodzie. Na nasz przyjazd w wiosce zapanował wielki ruch. Żołnierze posilają się owocami. Gromadzi się wielu ciekawskich: kobiet z dziećmi oraz mężczyzn w wieku 20 – 35 lat, którzy powinni być w mundurze. Jeden zaproponował mi nawet, żebym mu sprzedał pistolet – otrzymał należną odprawę. Gdy zgromadziło się wiele kobiet wokół naszego obozowiska, prosiłem o chleb dla rannych. Niestety słyszałem odpowiedź: „Nie mamy, nie mamy...”

W pobliżu na kartofliskach gromady kur, a na kilku wozach nasi wozacy posiadali rkm-y. Kazałem dać kilka salw i... kury gotowe. W gospodarskich kotłach zagotowali wodę i zaparzyli kury, a ziemniaki były nieopodal. Już po obiedzie obserwujemy szosę i widzimy – ruch uległ zmianie. Wozy od strony Łucka jadą na zachód. Wreszcie jeden wóz od szosy zbacza do naszego sadu. Z wozu schodzi kapitan. Żołnierze prowadzą go do mnie. On odwołuje mnie na stronę i mówi: -Słuchaj, bolszewicy zadali nam cios sztyletem w plecy. Już są w Łucku. Kulbaczcie konie i uciekajcie.

-Dokąd? Przecież uchodzimy przed hitlerowcami. Zresztą nasze konie już kuleją. Daleko nie zajedziemy.

- To siadaj na mój wóz – zaproponował.

- Ja rannych nie zostawię.

Kapitan zaciął konia i pojechał.



Łuck – most na Styrze

Porządkujemy nasz obóz. Wszyscy na wozach - i ruszamy. Kierujemy się na Łuck. Nad nami ukazuje się samolot z czerwoną gwiazdą – rzuca ulotki. Dziewczyna pasąca opodal krowę chwyta ulotkę. Posyłam żołnierza, aby przyniósł tę ulotkę. Żołnierz prowadzi dziewczynę, ale ta nie chce oddać. Ładuję dziewczynę na mój wóz. Teraz oddaje kartkę. Czytam odezwę: „Przychodzimy uwolnić was od polskich panów. Niesiemy wam pracę i chleb”. Konsternacja. Co teraz robić? Na drodze robimy naradę.

- Przecież z bolszewikami nie prowadzimy wojny – mówi nasz lekarz.

Postanawiamy jechać do Łucka. Przed nami około 10 km drogi. Wjeżdżamy na szosę i dalej w stronę Łucka. Jest 9 września. Około 5 km przed Łuckiem w tyralierze z lewej i prawej strony od szosy stoją radzieckie czołgi. Radziecki czołgista daje nam znak. Stajemy. Nasz podchorąży tłumaczy, że to transport rannych przez hitlerowców. Czołgista daje znak ręką – jechać dalej. Jestem zdziwiony takim spotkaniem. Przejeżdżamy przez most na rzece Styr. Żołnierz rzucają broń do rzeki. Na przedmieściu dopiero właściwe powitanie: tłum Ukraińców i Żydów z czerwonymi opaskami. Szturmują nasze wozy. Na mój wóz wskakuje jeden

(Żyd z wyglądu) z czerwoną opaską. Odpina mój pas i rzuca na wóz, a mój pistolet szybko chowa do kieszeni. Na chodnikach zbiegowisko. Spoglądam spod furazerki: co będzie dalej? Widzę dużo Polek i dzieci. Starzy obserwują nasz powitanie. Wreszcie jakiś oficer, Sowiec, nie pozwala na dalszą samowolę. Jeden z żołnierzy radzieckich wchodzi na mój wóz i prowadzi transport. Wiozą nas do jakiegoś wielkiego budynku, gdzie już było wielu rannych żołnierzy. Na drugi dzień znów transportują nas do innego gmachu. Teraz już nas posegregowali. Znalazło się nas około 160 oficerów różnej rangi. Tutaj traktowano nas grzecznie. Przychodzili oficerowie radzieccy. Spisywali nazwiska i stopnie obecnych oraz zaznaczali: „Jesteście pod opieką Międzynarodowego Czerwonego Krzyża”. Przepraszali, że na razie nie mają dla nas odpowiedniego utrzymania, ale o wszystko się postarają. Każdy będzie otrzymywał należny mu żołd. Z jedzeniem była bieda. Jak jednego dnia przywieźli śledzie, to brakowało ziemniaków – i odwrotnie. Wielu zaczęło chorować, Zachorowałem na czerwonkę. Po kilku dniach osłabłem. Leczył mnie i starał się o mnie lekarz – kapitan, także Nowak, rodem z Poznania. Raz zjawiała się także radziecka komisja lekarska. Uznali, że to może być tyfus, więc wyłączono mnie z głównej sali. Otrzymałem miejsce w ubikacji, gdzie sprzątaczkę chowały miotły. Na cemencie było strasznie zimno. Mój opiekun postarał się i po kilku dniach przewieziono mnie do szpitala dla zakaźnych gdzieś na peryferiach, przy ul. Kopernika. Wreszcie ciepło i opieka cywilna. Na mojej sali leżą przeważnie *bieżeńcy* chorzy na tyfus – często ich wynoszą łapiduchy. Za pożywienie otrzymywałem tylko jabłka. Po kilku tygodniach miałem już dość jabłek – od kwasów popękały mi dziąsła. Spokojna atmosfera na naszej sali zmieniła się od chwili, kiedy Polacy przeprowadzili przeciwuderzenie, aby mieć swobodną drogę do Rumunii. Do naszego szpitala przywieziono wielu rannych żołnierzy sowieckich. Naczelnym lekarzem był również Sowiec. Cześć obsługi się zmieniła. Wiedziano, że jestem oficerem, więc przydzielono mi „opiekuna”, jednego z rannych Sowietów, który codziennie mnie odwiedzał. W okresie mojego pobytu w tym szpitalu miałem trzech takich opiekunów. Jeden z nich, młody żołnierz, był nawet bardzo miły. Często siadał na moim łóżku i śpiewał. Chciał się nauczyć kilku słów po niemiecku, a mnie uczył po rosyjsku. Inny znów był wredny. Pokazywał, jak to on będzie strzelał do polskich panów. Gdy wchodził do naszej sali, odwracałem się w łóżku tyłem do niego, a wtedy lufą pepeszki szurał mnie po żebrach, żebym się do niego odwrócił. Tak mijały tygodnie. Pewnego dnia odbywał się obchód – na czele Sowiec, za nim – Żyd, wreszcie były dyrektor Zawidzki. Naczelnik popatrzył na moją kartę i poszedł dalej. Wieczorem zjawia się przy moim łóżku Zawidzki i mówi:

- Uznał pana za zdolnego do transportu. Jutro pana wywiozą. Z naszymi oficerami jest niedobrze... Dzisiaj musi się pan namknąć⁵
- Mam tylko koszulę na sobie – odpowiadam.

⁵Usunąć na bok, cofnąć.

Robi się wieczór. Przychodzi do mnie pielęgniarka, przynosi moje rzeczy i pomaga mi się ubrać. Wyprowadza mnie na podwórze i wskazuje mały domek.

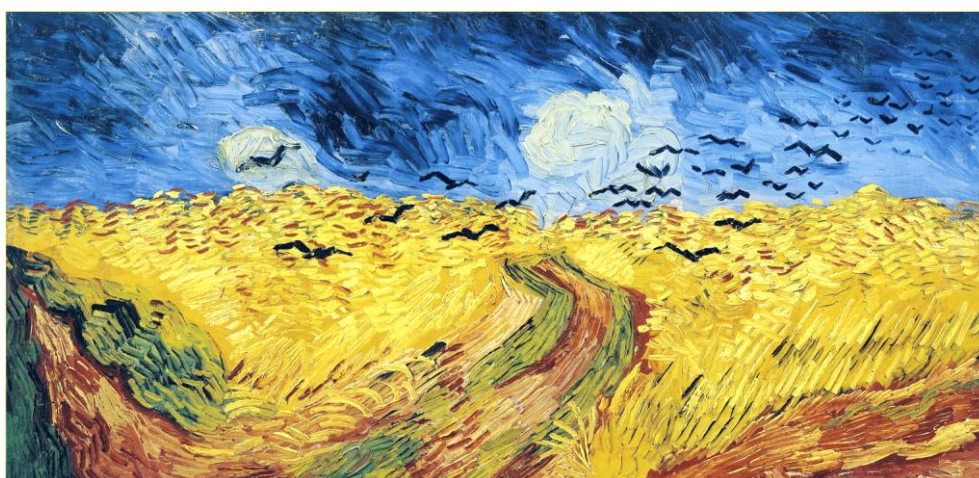
- Tam mieszkają Polacy. U nich dostanie pan schronienie.

Na drogę wręcza mi mały tobolek. Jest w nim pół chleba i trochę boczku. Żegnam tę już starszą pielęgniarkę. Szpital jest otoczony wysokim płotem z desek. Wchodzę na ustawiony przy płocie stół i po chwili jestem po drugiej stronie.

c.d.n.

Materiały udostępnione przez pana Zbigniewa Nowaka opracowała Danuta Tettling

Pokój czy niepokój?



Choć od 74 lat w naszej ojczyźnie nie toczą się działania wojenne, to niepokój zdominował nasze życie. Niepokój jest w nas. Ciągłe się spieszymy, planujemy przyszłość. Jesteśmy zapracowani i obarczeni mnóstwem obowiązków. Dodajemy sobie energii kolejnymi kubkami kawy i napojami energetyzującymi. Nasze myśli są tak rozbiegane, że trudno nam się skupić, trudno odpocząć, czasem trudno zasnąć. Nie potrafimy oderwać się od natrętnych myśli.

Nie znajdujemy uspokojenia i wytchnienia w rodzinie, bo w naszych rodzinach brak pokoju. To często pola bitwy, miejsce walki między mężem a żoną, między rodzicami a dziećmi. Tu właśnie toczą się wojny podjazdowe z teściami (synowymi, zięciami). Człowiek wraca zmęczony, ale zaraz zostaje zaatakowany. Słyszy kąśliwe uwagi. Nie może w spokoju zjeść, bo nieustannie ktoś z domowników występuje z jakimiś żadaniami, pretensjami, przedstawia swoje oczekiwania. Czasami przez całe lata toczy się zimna wojna niechęci, doskonale skrywanej pod płaszczykiem dobrych manier, której efektem bywają wrzody na żołądku lub ucieczka. Bywa, że dom staje się piekłem, dochodzi w nim do awantur i rękoczynów, a ofiarami tego są wszyscy domownicy. W tych wojnach domowych nie ma zwycięzcy. Czasem nowe życie, nowe dziecko – jest niepożądane. I dorośli ludzie, którzy składali przysięgę małżeńską, mówiącą o tym, że przyjmą potomstwo, którym ich Bóg obdarzy, robią wszystko, by ono nie przyszło na świat.

Bywa, że starszy człowiek czuje się samotny i niepotrzebny, przez nikogo nie kochany. Jego łzy i próby zwrócenia na siebie uwagi spotykają się z reakcjami pełnymi niecierpliwości i rozdrażnienia. I to czyimi? Najbliższych!

Wszystko to prowadzi do rozpadu rodzin i do jeszcze większego zamętu w sercu człowieka.

Niepokój towarzyszy nam w życiu politycznym. Wystarczy włączyć telewizor i obejrzeć jakikolwiek program publicystyczny, by przekonać się, jak politycy, kierujący się ponoć troską o los kraju, skaczą sobie do gardeł. Jakże często zamiast przedstawiać swoje pomysły i rzeczowo argumentować, starają się jedynie zniszczyć przeciwnika na wszelkie sposoby. Ludzie, którzy chcieliby żyć i pracować w spokoju, w momencie włączenia telewizora czy komputera zostają wciągnięci na salę rozpraw, gdzie toczą się procesy o korupcję, malwersacje, kradzieże, zdradę. Nasza Ojczyzna rozdzierana konfliktami między obozem rządzącym a opozycją, między poszczególnymi partiami i ich liderami – przestaje być tym upragnionym i bezpiecznym miejscem na ziemi.

Człowiek chce się oderwać od swych niespokojnych myśli i robi to na różne sposoby. Szuka mocnych wrażeń w muzyce, filmie, internecie. Szuka zapomnienia w jeszcze usilniejszej pracy, w zajmujących czas i angażujących niemal bez reszty pasjach życiowych, w tzw. używkach i alkoholu. Niepokój i obawa przed kolejną porażką sprawiają, że współczesny człowiek boi się budowania trwałych relacji z ludźmi. Wybiera luźne związki bez zobowiązań, sądząc, że są lepsze od zawarcia małżeństwa, które w krótkim czasie musi stać się areną walki, ringiem bokserskim, na którym wszystkie chwytaki są dozwolone. Wybiera związki... nietypowe, zrażony do samej instytucji małżeństwa rozumianej jako związek mężczyzny i kobiety. Czasem wybiera emigrację, by wreszcie uwolnić się od trosk finansowych i od obowiązków rodzinnych, by zrealizować swoje marzenia o szczęściu i spokoju. Czy jednak osiąga cel? Nie. Dlaczego?

Współczesny człowiek uwierzył, że to on powinien decydować o swoim życiu; że ma prawo do szczęścia i do podejmowania decyzji, co jest dla niego najlepsze. Szuka swego szczęścia, być może niejednokrotnie w najlepszych intencjach, na oślep. Dawniej prości ludzie kierowali się dewizą „Bez Boga ani do proga”. A dziś? Choć widzą, że już od dawna stracili kontrolę nad swoim życiem i rzeczywistością, nie wpuszczają Boga za próg swego domu.



Młodzi z Kany Galilejskiej zaprosili Maryję na wesele, nawet nie przypuszczając, że pomoże im w trudnej sytuacji. Maryja przyszła wraz z Jezusem i sama zauważyła, że za chwilę młoda para znajdzie się w bardzo kłopotliwej sytuacji, a spokój i radość zostaną zmaćcone. Sama wstawiła się do Syna za młodymi. Znamy tę historię, ale w nią nie wierzymy, nie dowierzamy, że dotyczy również nas. Gdyby tak nie było, zaprosilibyśmy Maryję, poprosilibyśmy, żeby przyszła ze swym Synem, przyjęlibyśmy Ich naprawdę gościnnie, to znaczy poświęcilibyśmy Im trochę czasu, usiedlibyśmy przy Nich i uważnie słuchalibyśmy, co chcą nam powiedzieć. Słowa te potraktowalibyśmy bardzo poważnie i dołożylibyśmy wszelkich starań, żeby odmieniły nasze życie.

A jeśli powierzmy Maryi nasze życie... To nie znaczy, że w każdym przypadku w cudowny sposób rozwiąże nasze problemy, tak że w naszych domach rodzinnych zapanują nienag-

anne relacje i pomyślność materialna. Nie wiemy, jak się potoczyły losy młodej pary z Kany Galilejskiej. Zapewne żyli biednie, znosili różne trudności. Na pewno, jak wszyscy ludzie, cierpieli, chorowali, przeżyli śmierć swoich bliskich, a wreszcie sami umarli. Ale może znaleźli się wśród tych, którzy poszli za Jezusem. Może narazili się na wyśmianie przez krewnych lub nawet na prześladowana i musieli dokonywać wielu niezwykle trudnych wyborów, ale zyskali pewność, co jest najważniejsze, pewny grunt pod nogami. To Maryja wskazuje od wieków pewną drogę, na której uspokaja się ludzkie serce, drogę pokoju.

Danuta Tettling



+Szanownej Redakcji gazetki „U świętego Jacka” dziękuję za umieszczenie na jej łamach znakomitego artykułu Wacława Leszczyńskiego pt. „Czas na refleksje”. Chciałoby się dodać Najwyższy czas! Całkowicie utożsamiam się z poglądami autora i w celu poparcia jego tez dołączam swoje spojrzenie na ten problem.

Cywilizacja chrześcijańska istnieje już dwa tysiące lat. Zawsze miała wrogów, ale dzięki wewnętrznej jedności przetrwała wiele dziejowych burz i ewangelizowała, prowadząc misje. To Kościołowi zawdzięczamy piękne budowle sakralne, a przy nich - uniwersytety. Szczególnie rodziny zakonne wyróżniały się wielką kreatywnością.

Dużym wstrząsem dla chrześcijaństwa była reformacja, a później krwawa rewolucja francuska, która zrodziła krucjatę antychrześcijańską. Metaforycznie mówiąc: szatan szedł przez świat i siejąc zło, ogonem usiłował wymieść dobro. Ówczesna narracja szatana, chociaż kłamliwa i zwodnicza, usiłowała nadać nowym ideom pozory logiki. Ponieważ jednak zabiegi szatana prowadzące do krwawych rozpraw z chrześcijanami nie dały mu oczekiwanych rezultatów – chrześcijaństwo przetrwało - wymyślił inną rewolucję, ale już bezkrwawą, taką, która u niektórych ludzi budzi zainteresowanie i podniecenie. Jest nią rewolucja seksualna. I ruszyła jego medialna machina zasypując rynek sensacji różnymi absurdalnymi traktatami . Część ludzi, która łaknie każdej nowości, czytała je, pomimo że są tam ewidentne kłamstwa. Natomiast ludzie którzy potrafią samodzielnie myśleć, po przeczytaniu pierwszych zdań, rzucali je do kosza. Kiedyś niesławnej pamięci nieboszczyk niejaki Goebbels powiedział, że każde kłamstwo sto razy usłyszane, staje się prawdą. I tak niestety się dzieje. Tą metodą szatan opanował dużą część Europy.

Katolicka Polska jest jednym z najsilniejszych bastionów chrześcijaństwa w Europie. Ośrodki zła i destrukcji moralnej, korzystając z naszego konstytucyjnego prawa, starają się wcisnąć naszemu społeczeństwu obłędne ideologie LGBT i gender. Propagatorami tych ideologii są geje i lesbijki (homoseksualiści). Oni to korzystając ze wsparcia swoich sponsorów – multimiliarderów na zachodzie Europy, a także w Polsce, rozpoczęli inwazję na nasz kraj. W ich dyspozycji jest większość mediów w Polsce, ich ideologiczne brednie krążą w internecie. Głównym obiektem ich ataku jest Kościół katolicki, w szczególności kapłani – kler, który absurdalnie porównują z gniazdem pedofilii i homoseksualizmu. Proszę zauważyć, że te kłamliwe insynuacje głoszą ośrodki składające się z ludzi dotkniętych różnymi dewiacjami. Dlaczego? Otóż dlatego, że tragiczny marazm, w którym tkwią i który starają się rozszerzać, w Kościele wśród duchowieństwa występował w najmniejszym stopniu.

Kościół w naszym kraju ma największy autorytet, który ludzie związani z środowiskiem LGBT chcą zdeprecjonować. Według ich programu muszą najpierw niszczyć jego przyczółek, czyli duchowieństwo i osoby konsekrowane, tak jak zrobili już w innych krajach na Zachodzie. Niezależnie od tego przedmiotem ich podstępnych manipulacji jest rodzina, ta najmniejsza komórka narodu, gdzie z miłości dwojga ludzi – kobiety i mężczyzny, z woli Stwórcy powstaje i rodzi się nowy człowiek, który w miłości i ciepłe rodzinnym jak w inkubatorze przechodzi pierwszą formację by wyfrunąć z tego gniazda w ręce szkoły i Kościoła, a potem, nie bez udziału rodziców, przechodzi proces dalszego przygotowania do życia aż do dojrzałości, by zasilić szeregi naszej narodowej populacji . Coraz częściej do rodziny wdzierają się siły destrukcyjne, inicjując aborcję, czyli zabicie nowego życia w łonach matek, a także usiłując rozbudzić uśpione jeszcze popędy seksualne u dzieci. Są to zbrodnie nie tylko wobec praw Bożych, ale też przeciw naturze.

Wiedząc o spustoszeniu jakie ideologia LGBT dokonała w USA i krajach zachodniej Europy, z wielkim niepokojem myślimy o naszym kraju. Czy zdolamy skutecznie stawić czoła temu zagrożeniu ?

W naszej 1000 – letniej historii bywało różnie. Jednak kiedy byliśmy zjednoczeni, wychodziliśmy zwycięsko z różnych ciężkich opresji. Mam na myśli zjednoczenie wśród narodu, ale przede wszystkim z Kościołem. Dwie wartości – katolicyzm i patriotyzm tworzą polską tożsamość narodową i siłę do zwycięstwa. Teraz jest gorzej, wrogowie nas podzielili. Podziały te przebiegają przez rodziny i cały naród.

Drodzy bracia katolicy! Musimy zewrzeć szeregi i przede wszystkim bronić Kościoła, bronić naszych księży! Bez nich nie byłoby Kościoła, a dziś bycie księdzem to bohaterstwo. Bądźcie z nimi nawet wtedy, gdy upadną. To też ludzie którzy mogą mieć problemy. Pomóżmy im modlitwą i pochoinnie nie posądzajmy bo możemy się mylić.

Wspierajmy modlitwą i zaangażowaniem naszą wspólnotę parafialną i naszego Księdza Proboszcza, prof. Wiesława Wenza. Objął naszą parafię bardzo ubogą. Zmodernizował kościół wprowadzając szereg istotnych innowacji i uporządkował bardzo zaniedbany cmentarz. Jest człowiekiem czynu i różnych pomysłów. Nie ma gospodyni ani kościelnego, ale potrafi zachęcić ludzi do pomocy. Chociaż jest erudyta – profesorem, nie waha się chwycić miotłę i pracować fizycznie.

Nasza parafia jak mało która we Wrocławiu może się poszczycić własnym organem prasowym. Ewangelizująca treść gazetki jest podana w sposób barwny i urozmaicony w różnych wywiadach i felietonach, a na ostatnich stronach zamieszczane są bieżące wiadomości parafialne. Nasza parafia rozrasta się, wokół Swojca powstają nowe osiedla, a w kościele widzimy coraz więcej młodych ludzi, zwłaszcza małżeństw. Rodzi to nowe wyzwania przed naszym, znakomitym proboszczem, ale też gazetką.

Feliks Trusiewicz

Jacuś i Malwinka

Dodatek dla dzieci

Trudna lekcja?



Pani katechetka - Zofia Andrzejak, która zaczynała właśnie pracę w nowej placówce, została przed wyjściem na pierwszą lekcję z klasą III c, zatrzymana w drzwiach pokoju nauczycielskiego przez wychowawczynię tej klasy.

- Niech pani uważa na Kaśkę Misiek. Przez nią ta klasa ma opinię najgorszej w całej

szkole. Zresztą cała rodzina Miśków to zakała naszego miasteczka.

- No, cóż! - westchnęła w myślach pani Zofia - może z pomocą bożą da się to wszystko jakoś ogarnąć.

Gdy katechetka otworzyła drzwi III c trafiła na tumult i bijatykę. Pod tablicą kłębił się tłumek złożony z kilku chłopców i śniadej dziewczynki, która rozdawała naokoło kułaki - i wstyd to powiedzieć – także kopniaki.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! - powiedziała pani Zofia.

Zaskoczone takim pozdrowieniem dzieci wróciły na swoje miejsca w ławkach. Chwilowo zapanowała cisza.

- Ja nazywam się Zofia Andrzejak i będę w tym roku szkolnym waszą katechetką. Przygotuję was też do pierwszej Komunii świętej. Już wiecie, jak się nazywam, ale ja was jeszcze nie znam. Dlatego teraz wyczytam nazwiska z listy klasowej, a każdy wstanie i przedstawi się, mówiąc - jestem.

Jednak po kilku minutach sprawdzania obecności zaczęły się hałasy. Pod koniec wyczytywania listy pani Andrzejak była zmuszona przekrzykiwać dzieci.

Po sprawdzeniu obecności prowadzenie lekcji nie było możliwe: dzieci bez skrepowania głośno rozmawiały i nie zwracały na nic uwagi. Podczas gdy katechetka chodziła po klasie strzelano jej za plecami, jak się potem okazało, z papierowych pukawek. Kiedy pani Zofia, słysząc papierowe wystrzały, oglądała się szybko za siebie, widziała tylko skromnie spuszczone oczy i niewinne minki winowajców. Za to po klasie przelatowały tłumione chichoty.

Pani Andrzejak czuła się coraz bardziej bezradna, a dzieci stawały się coraz bardziej zuchwałe. Prowodyrem była owa smagła dziewczynka, która przed lekcją biła się z chłopakami. Właśnie ona - Kaśka Misiek.

- Aniołowie stróżowie tych dzieci, przybądźcie mi na pomoc! - westchnęła w myślach pani Zofia.

I nagle zaświtał jej w głowie niezwykle pomysł. Zapukała głośno w tablicę.

- Widzę, że macie tu nietypowe pomoce naukowe - powiedziała spokojnie.

W klasie nagle ucichło. Zaskoczone dzieci szeroko otworzyły oczy i zamilkły.

- Proszę, by każdy z was miał za chwilę tę pomoc naukową przed sobą, na pulpicie.

- A ty - zwróciła się do rudego chłopca z ławki przy samych drzwiach - przygotujesz taką pomoc naukową także dla mnie.

Zdumienie dzieci rosło.

Rudy chłopiec, który nazywał się Jacek Guzik, zrobił naprędce i przyniósł pani olbrzymią papierową pukawkę.

- Dziękuję ci, choć nie pochwalam, że kartkę wyrwałeś z zeszytu - powiedziała pani Zofia. - Taką pukawkę widzę pierwszy raz w życiu, więc musisz mi jeszcze pokazać jak się ją obsługuje.

Jacek chwycił więc pukawkę i zamasyście machnął nią z góry na dół tak, że wydała z siebie odgłos papierowego strzału. Pani Zofia próbowała huknąć kilka razy, ale dopiero za czwartym podejściem udało jej się wydobyć odpowiedni odgłos. Wtedy strzeliła pukawką jeszcze raz i powiedziała

- Niech żyje Jezus Chrystus, Król!

I dodała:

- A teraz, po kolei, każdy z was wstanie, huknie pukawką i wygłosi wezwanie do Jezusa, Maryi lub któregoś ze świętych. Zaczniemy od ciebie - powiedziała do dziewczynki z warkoczami, która siedziała w pierwszej ławce od okna.

Była to Ania Cacyk - klasowa prymuska.

- Niech wstawia się za nami babcia Pana Jezusa, święta Anna! - zawołała, ku zdumieniu całej klasy, niezmiészana Ania.

Po niej podniosła się z ławki jej koleżanka, Basia Zwitek.

- Święta Barbaro, patronko górników, módl się za nami! - powiedziała odważnie.

Innym dzieciom zaczynało być gorąco, bo nikt nie chciał być gorszy od Ani i Basi. Zaaferowane dzieciaki nie myślały już o psikusach dla nowej pani. Każde miało ambicję honorowo wybrnąć z trudnego zadania.

- Święty Jerzy, walczący ze smokiem, módl się za nami - zawołał dumny z pomysłu Jurek Motyl.

Jego kolega Sławek, który miał ojca - komendanta ochotniczej straży pożarnej, a który nie był pewien, czy jest święty Sławomir, wykrzyknął:

- Święty Florianie, patronie strażaków, módl się za nami!

Czarek, który też nie był pewien czy ma swego patrona, wrzasnął - Święty Jacku, módl się za nami!

Jacek, na którego potem wypadła kolej, po krótkiej chwili zaskoczenia, że sprzed nosa zabrano mu patrona, zawołał przypominając sobie nagle, jak modliła się babcia:

- Święty Michale, Archaniele, wspomagaj nas w walce!

Madzia siedziała zadziwiona, z otwartą buzią, kiedy nadeszła jej kolej. Wtedy koleżanka z ławki, obrotna Zuzia, szturchając ją w bok szepnęła:

- Zawołaj: Święta Mario Magdaleno, módl się za nami!

Potem Zuzia, która była z babcią w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, śmiało krzyknęła: - Święta Faustyno Kowalska, módl się za nami!

Janek Broda, młodszy brat ministranta Krzyśka, powiedział z namaszczeniem:

- Święty Janie Ewangelisto, módl się za nami!

Marysia Ścigaczek, która często chodziła z mamą na nabożeństwa majowe, wygłosiła:

- Maryjo, Królowo Polski, módl się za nami!

Nawet zwykle nieśmiały Beniuś, który mało kiedy się odzywał, zebrał się na odwagę i powiedział:

- Święty Benedykcie, módl się za nami!

I tak, prześcigając się w pomysłach, dzieci przypominały sobie imiona różnych świętych, wykazując, ku zdumieniu pani Zofii, sporą wiedzę na ten temat.

Przedostatni miał zabrać głos drugi Czarek. Był zestresowany, bo mu się wydawało, że nie ma już żadnych świętych, których by nie wymienili poprzednicy. Nagle wspomniął na ulubione powiedzonko cici Ireny i zadowolony z odkrycia krzyknął:

- Wszyscy Święci Pańscy, przybywajcie z pomocą!

Kolejka nieuchronnie zbliżała się do siedzącej na końcu klasy Kaśki Misiek. Zaciekawione dzieci odwracały głowy w jej stronę, czekając co będzie miała do powiedzenia.

Kaśka Misiek, której się w klasie bano, ale jej nie lubiono, czuła to nieżyczliwe oczekiwanie i była coraz bardziej zła. Zła na siebie, na katechetkę i na nich wszystkich.

- Nic nie powiem! Albo coś brzydkiego i pokażę im język! - pomyślała ze złością. Naraz wzrok jej padł na okładkę zeszytu od religii Małgosi Badył. Widniał tam obrazek Jezusa przygarniającego dzieci. Kaśce wydało się nagle, że Pan Jezus patrzy wprost na nią i właśnie do niej wyciąga teraz ręce.

I niespodziewanie dla innych i samej siebie powiedziała łagodnie:

- Niech żyje Jezus, który przygarnia dzieci!

Szok! Tego nikt się po niej nie spodziewał. Zadziwione dzieci siedziały cicho, jak zaczarowane. Słysząc tylko było brzęczącą pod sufitem muchę.

Tę niezwykłą chwilę przerwał jednak głośny dźwięk dzwonka, oznajmiający koniec lekcji religii i koniec zajęć. Dzieci hurmem ruszyły do szatni.

Na korytarzu czekała na panią Zofię wychowawczyni III c.

- No i jak wrażenia z pierwszej lekcji z moją klasą? - zapytała.

- Było ciężko, ale jakoś się udało. - I tu pani Zofia opowiedziała, co zaszło.
- To niezwykle - odrzekła w zamyśleniu wychowawczynie - że wpadła pani na tak prosty, a jednocześnie skuteczny pomysł.
Pani Zofia uśmiechnęła się skromnie.
- Odpowiem jak przystało na katechetkę - powiedziała. - "Wszystko mogę w Tym, Który mnie umacnia".

Czy wiesz, że - choć imiona i nazwiska z tego opowiadania są zmyślane - historia ta wydarzyła się naprawdę? Opowiedziała mi ją, podczas wieczornego obchodu w szpitalu, mama chorego dziecka.

lekarz Maria Klajn

Rówieśnicy



Rozpoczął się rok szkolny. Malwinę wszystko cieszyło. Pani wychowawczynie była bardzo sympatyczna, koleżanki miłe. Malwinka dostała piękny różowy plecak, nowiutki piórnik, kolorowe książki, kredki, farby... Za to Bronia – starsza siostra Malwinki już drugiego dnia wróciła nie w humorze. Kiedy dziewcz-

czynki siadły z rodzicami do obiadu, Malwinka z zachwytem opowiadała o szkolnych nowościach, a Bronia w zamyśleniu grzebała w talerzu.

- Co się dzieje, Broniu? - zapytała mama. - Jesteś jakaś taka nie w sosie. Ktoś ci zrobił przykrość?

- Nie, tylko... Pani powiedziała, że powinniśmy porozmawiać z babcią lub dziadkiem i dowiedzieć się, co przeżyła rodzina na początku II wojny światowej. Pani mówiła, że trzeba koniecznie jak najwięcej dowiedzieć się o tych czasach od tych ludzi, którzy są świadkami historii. Najlepiej od tych, którzy byli dziećmi, gdy hitlerowcy zaatakowali Polskę. Malwince to dobrze. Była latem u dziadków. Ale ją tam takie rzeczy jeszcze nie interesują.

Mama roześmiała się:

- Ależ twoi dziadkowie urodzili się już po wojnie! Musiałabyś porozmawiać z pradziadkami.

- To jeszcze gorzej! Przecież oni nie żyją! I co ja teraz zrobię?

- Nic się nie martw. Trochę ja ci opowiem, trochę tato. Poza tym żyje jeszcze siostra prababci Janeczki - ciocia Teresa i brat pradziadka Piotra - wujek Kazik. Możemy do nich zadzwonić, a nawet pojechać. Na pewno chętnie opowiedzą ci o swoich wojennych przeżyciach.

Wieczorem tato usiadł w fotelu, Bronia przycupnęła koło niego, Malwinka i zaczęła słuchać opowieści o pradziadku Jurku.

Kiedy zaczęła się wojna, pradziadek nie był jeszcze żadnym pradziadkiem, tylko zwykłym czternastolatkiem, Jurkiem. Miał pięcioro rodzeństwa. Mieszkał na wsi niedaleko granicy niemieckiej. Uczył się dość dobrze, chociaż na odrabianie lekcji nie miał zbyt dużo czasu, gdyż musiał pomagać rodzicom w prowadzeniu niewielkiego sklepu i w gospodarstwie. Tego roku nie poszedł już do szkoły. 1 września rano do wsi wjechali żołnierze niemieccy. Podpalali domy, strzelali do ludzi. Rodzice Jurka mieli bardzo ładny, duży dom, więc hitlerowcy go nie podpalili. Wypędzili wszystkich. Rodzina w przerażeniu uciekła do sąsiedniej wioski i zamieszkała w małej chatce pod lasem. Życie upływało w ciągłym strachu przed hitlerowcami, którzy rozstrzeliwali zupełnie niewinnych ludzi. Panowała straszna bieda. Brakowało wszystkiego. Wkrótce Jurek poszedł do pracy. Pracował u Niemca. Kiedy miał 18 lat, gdy wraz z wujkiem i kilkoma kolegami wstąpił do Armii Krajowej, by walczyć z hitlerowcami. Żaden z młodych żołnierzy nie zdążył oddać nawet jednego strzału. Niemcy wpadli na ślad ich tajnej organizacji i wszystkich aresztowali, a potem wywieźli do obozu koncentracyjnego. Jurek był tam więziony – bity, głodzony, zmuszany do ciężkiej pracy – przez cały rok. Z kawałka blaszki zrobił sobie mały krzyżyk, który pomógł mu przetrwać obozowe piekło. Po wyzwoleniu obozu wrócił do domu. Był wynędzniały, chory, ale dziękował Bogu za ocalenie.

Zupełnie inne były losy prababci Stefci. Mieszkała z rodzicami we wsi Kuropatniki na Kresach, czyli na wschodzie, tam, gdzie dziś jest Ukraina. We wsi mieszkały rodziny polskie i ukraińskie. Żyły w zgodzie. Dzieci razem się bawiły. Dorośli sobie pomagali i byli dla siebie życzliwi. Gdy 1 września Niemcy zaatakowały Polskę, wszyscy byli bardzo zaniepokojeni. Starsze rodzeństwo Stefci rozpoczęło naukę w polskiej szkole, ale po tygodniu lekcje przestały się odbywać. 17 września, kiedy Związek Radziecki niespodziewanie zaatakował Polskę od wschodu, szkoła została znowu otwarta. Niestety nie była to już polska szkoła. Polskie dzieci musiały się uczyć po ukraińsku i rosyjsku. Dla Polaków, również dla dzieci polskich, takich jak Stefcia, nadeszły bardzo ciężkie dni. Już nie było mowy o przyjaźni z ukraińskimi dziećmi, o odwiedzaniu się podczas świąt. Ukraińcy chcieli się pozbyć Polaków z ziemi, którą uważali za swoją. Zaczęli mordować polskie rodziny. Stefci, jej rodzicom i rodzeństwu w ostatniej chwili udało się uciec z Kuropatnik. Wozem zaprzężonym w konia pojechali przez lasy do Brzeżan, a stamtąd do Lwowa. Tam, na dworcu zgromadził się tłum przerażo-

nych ludzi, których największym pragnieniem było uciec jak najdalej. Byli zrozpaczeni. Na dworzec przyszedł ksiądz. W obliczu śmierci udzielił wszystkim rozgrzeszenia. Potem wszyscy, przystąpili do Komunii świętej. Tak wyglądała I Komunia Święta Stefci. Potem nadjechał pociąg. Całej rodzinie udało się wsiąść. Ludzie tratowali się i tłoczyli straszliwie. Niektórzy wdrapywali się na dachy wagonów. W ten sposób uniknęli jednak śmierci z rąk nacjonalistów ukraińskich i dotarli do Austrii. Tam ciężko pracowali, ale dotrwali do końca wojny.

Do pokoju zajrzała mama. Zobaczyła Bronię zasłuchaną w opowieść taty, z niezwykle wyrazem skupienia na buzi.

- Jak tam Broniu? A może wybierzemy się w odwiedziny do wujka Kazika, do cioci Teresy albo do cioci Czesi? Z pewnością chętnie ci opowiedzą o swoich wojennych losach. Ale może cię to nudzi?

- Co ty, mamusiu! Wiesz, nigdy się nie myślałam, że... No, że kiedy prababcia była małą dziewczynką, mieszkała w jednej wsi z ukraińskimi dziećmi, a potem chodziła do ukraińskiej szkoły. Nie wiedziałam, że znała język ukraiński. I nie miałam pojęcia, że do I Komunii można było przystąpić na dworcu kolejowym.

- W takim razie dzwoniemy do wujka Kazia?

Jak myślicie? Co odpowiedziała Bronia?

Danuta Tettling

Niedziela, 1 września – Najświętszej Maryi Panny Królowej Pokoju

Gdy Jezus przyszedł do domu pewnego przywódcy faryzeuszów, aby w szabat spożyć posiłek, oni Go śledzili. Potem opowiedział zaproszonym przypowieść, gdy zauważył, jak sobie pierwsze miejsca wybierali. Tak mówił do nich: «Jeśli cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmuj pierwszego miejsca, by czasem ktoś znakomitszy od ciebie nie był zaproszony przez niego. Wówczas przyjdzie ten, kto was obu zaprosił, i powie ci: "Ustąp temu miejsca!"; i musiałbyś ze wstydem zająć ostatnie miejsce. Lecz gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu. Wtedy przyjdzie gospodarz i powie ci: "Przyjacielu, przesiądź się wyżej!"; i spotka cię zaszczyt wobec wszystkich współbiedniaków. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się poniża, będzie wywyższony». Do tego zaś, który Go zaprosił, rzekł: «Gdy wydajesz obiad albo wieczerzę, nie zapraszaj swoich przyjaciół ani braci, ani krewnych, ani zamożnych sąsiadów, aby cię i oni nawzajem nie zaprosili, i miałbyś odpłatę. Lecz kiedy urządzasz przyjęcie, zaproś ubogich, ułomnych, chromych i niewidomych. A będziesz szczęśliwy, ponieważ nie mają czym tobie się odwdzięczyć; odpłatę bowiem otrzymasz przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych». (Łk 14, 1. 7 – 14)

Z tymi stołkami, to bywa różnie. Niektórzy organizatorzy ważnych spotkań, zwłaszcza oznaczają każde miejsce wyraźną wizytówką, żeby nie było takich problemów jak w dzisiejszej przypowieści. W innym przypadku kulturalni goście po

wejściu do sali, stojąc w jakimś neutralnym miejscu, czekają na wskazówki organizatorów.

Ale jakoś zupełnie inaczej zachowujemy się gdy salą jest nasze społeczeństwo a stołkami różne pozycje w tym społeczeństwie. Wtedy zaczyna się walka o stołki. Każdy dobrze wie, jakie miejsce mu się należy i za wszelką cenę próbuje je osiągnąć. Mało kto myśli o tym, że może jest jakiś gospodarz, który to wszystko zorganizował, i dla każdego takie miejsce przygotował, żeby wszyscy razem mile spędzili czas. Do czego prowadzi taka walka o stołki? Na pewno nie do miłej atmosfery uroczystego przyjęcia. Co mamy więc robić? Jak się zachować? Czy stać w jakimś neutralnym miejscu i czekać aż Gospodarz da jakąś bardzo konkretną wskazówkę (Siedź w kącie, a znajdą cię)? Czy próbować wszystkich wolnych miejsc po kolei? Czy może, zgodnie z regułami, ale i konsekwentnie, dążyć na z góry upatrzona pozycje? Oprócz brutalnej walki o stołki można w naszym społeczeństwie zaobserwować również wszystkie te trzy modele zachowań. Którą opcję powinien wybrać człowiek wierzący? Pan Bóg nie poustawiał konkretnych, wyraźnych wizytówek, widocznie chce, abyśmy sami odkrywali talenty nasze i naszych bliźnich i sami szukali odpowiednich dla nas miejsc. Pan Bóg jest też gotowy pomóc nam w naszych poszukiwaniach, ale dopiero wtedy, gdy zaaprobujemy to, że On jest Gospodarzem, że On zna wszystkie miejsca i wszystkich gości, że On zna nas lepiej niż my sami.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Niedziela, 8 września – Narodzenia Najświętszej Maryi Panny

A szły z Nim wielkie tłumy. On odwrócił się i rzekł do nich: «Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem. Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem. Bo któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiądzie wpierw i nie oblicza wydatków, czy ma na wykończenie? Inaczej, gdyby założył fundament, a nie zdołałby wykończyć, wszyscy, patrząc na to, zaczęliby drwić z niego: "Ten człowiek zaczął budować, a nie zdołał wykończyć". Albo który król, mając wyruszyć, aby stoczyć bitwę z drugim królem, nie usiądzie wpierw i nie rozważy, czy w dziesięć tysięcy ludzi może stawić czoło temu, który z dwudziestoma tysiącami nadciąga przeciw niemu? Jeśli nie, wyprawia poselstwo, gdy tamten jest jeszcze daleko, i prosi o warunki pokoju. Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem. Dobra jest sól; lecz jeśli nawet sól smak swój utraci, to czymże ją zaprawić? Nie nadaje się ani do ziemi, ani do nawozu; precz się ją wyrzuca. Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha!» (Łk 14, 25 – 33)

Czy te słowa uderzyły również Ciebie w samo serce i teraz czujesz niepokój? Często bardziej liczymy się ze słowami naszych bliskich niż ze słowami Jezusa. A nasi bliscy niejednokrotnie usprawiedliwiają pijaństwo (nawet buty i kołnierzyk niekiedy piją); doradzają rozwody i aborcję – jako wybór mniejszego

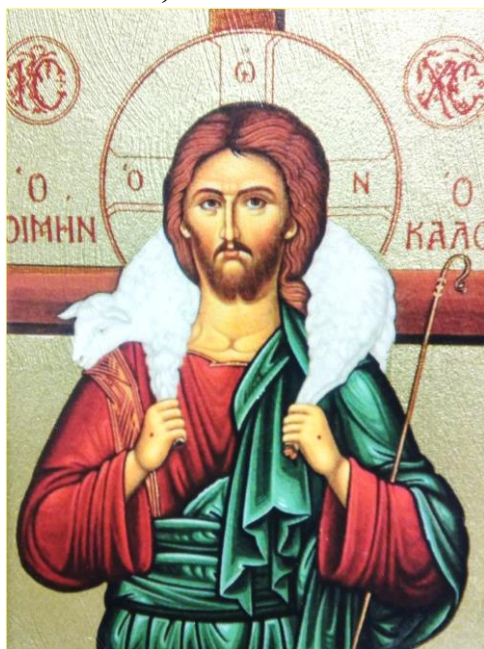
zła; przymykają oko na oszustwa podatkowe, mówiąc, że przecież wszyscy tak robią. Troskliwi rodzice przez palce patrzą na wybryki nastolatków, bo teraz młodzież jest inna. I wydaje im się, że nie są w stanie powiedzieć synowi czy córce, że nie godzą się na zamieszkanie w ich domu z partnerem bez ślubu, bo to grzech. Nie są w stanie powiedzieć w gronie rodziny czy przyjaciół, że wychowanie seksualne w przedszkolu i młodszych klasach szkoły podstawowej to nie edukacja, tylko deprawacja, żeby kogoś nie urazić. Kochamy naszych bliskich i przyjaciół za to, że akceptują zło, które popełniamy. Ze źle pojętej miłości i przyjaźni szukamy usprawiedliwienia dla zła, popełnianego przez miłe nam osoby. Jeśli bardziej liczymy się z opinią ludzi niż ze słowem Jezusa, to nie uczymy się w Jego szkole, chociaż bywamy obecni na lekcjach. Jeśli rozumiemy miłość jako zaspokajanie swoich popędów i instynktów wbrew przykazaniom Bożym, to nie liczymy się ze zdaniem naszego Nauczyciela i zwyczajnie Go lekceważymy, choć nieraz głośno deklarujemy naszą miłość do Niego.

Można iść za Chrystusem – robić dobre wrażenie, chodzić do kościoła, przystępować do spowiedzi i Komunii świętej, nosić na szyi szkaplerz, ale robić wszystko, by nie nieść krzyża. Czasem wydaje się nam, że gdyby nie pewne niesprzyjające okoliczności, gdyby nie nieposłuszne dzieci, cierpiący na demencję ojciec, rozrzutna żona, niedomyślny mąż, złośliwy zwierzchnik – bylibyśmy inni: lepsi, bardziej uduchowieni. Wydaje się nam, że przeszkodą na drodze do Boga jest brak odpowiedniej ilości pieniędzy, większego mieszkania, nowszego samochodu... Mamy dość znoszenia biedy, upokorzeń, słabości! Mamy dość krzyża! A to znaczy, że tak naprawdę nie chcemy być uczniami Pana Jezusa.

Dzisiejsza Ewangelia zachęca nas do zastanowienia, do czego dążymy. Może to ostatni moment w naszym życiu, by coś zmienić; by, jak król z dzisiejszego czytania, wysłać poselstwo i poprosić o warunki pokoju?

Danuta Tettling

Niedziela, 15 września



Zbliżali się do Niego wszyscy celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Na to szemrali faryzeusze i uczeni w Piśmie: «Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi». Opowiedział im wtedy następującą przypowieść: «Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zgubioną, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu; sprasza przyjaciół i sąsiadów i mówi im: "Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła". Powiadam wam: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu

sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia. Albo jeśli jakaś kobieta, mając dziesięć drachm, zgubi jedną drachmę, czyż nie zapala światła, nie wymiata domu i nie szuka starannie, aż ją znajdzie? A znalazłszy ją, sprasza przyjaciółki i sąsiadki i mówi: "Cieszcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam". Tak samo, powiadam wam, radość powstaje u aniołów Bożych z jednego grzesznika, który się nawraca».

(Łk 15, 1 – 10)

Przyjmując celników i grzeszników, podobnie jak lekarz przyjmuje chorych, którzy potrzebują uzdrowienia, Pan dokonywał czynów, dla których przyszedł na świat w ciele. Na tak okazywaną miłość do ludzi faryzeusze odpowiadali wyrzekaniem, byli skrajnie niezadowoleni, gdyż oni również, jak wiadomo, podtrzymywali jeszcze relacje z Chrystusem, przyjmowali Go w swoich domach. Wyglądało to tak, że Chrystus, przyjmując celników i grzeszników, siłą rzeczy zmuszał faryzeuszy do kontaktów z nimi. Uczonych w Piśmie i faryzeuszy raziło to, że Chrystus przestaje z tymi, których uważali za grzeszników. Faryzeusze specjalnie starali się unikać wszelkiego kontaktu z ludźmi, którzy nie przestrzegali wszelkich, najdrobniejszych przepisów Prawa. Dlatego szokowało ich, gdy widzieli, że Pan rozmawia z ludźmi znajdującymi się poza nawiasem społeczeństwa, z grzesznikami, z którymi kontakt czynił ortodoksyjnego Żyda nieczystym. A co na to Pan? Okazuje miłość ludziom – zarówno celnikom, jak i faryzeuszom. Nie odwraca się od nich, mimo ich głosów niezadowolenia, przeciwnie – z łagodnością leczy ich, opowiadając im przypowieści, mówiące o tym, jak wielka jest radość w Niebie, gdy grzesznicy, wydawałoby się zgubieni, straceni dla Królestwa Niebieskiego, żałują za grzechy.

Przypowieść o zagubionej owcy ukazuje jak droga jest Bogu każda zagubiona dusza ludzka i jak szuka zgubionych dusz, by zawrócić je do siebie. Grzesznik został tu przedstawiony pod postacią owcy, która często, nie znając drogi, schodzi na manowce i pozostaje w tyle za stadem, a Bóg jako pasterz, któremu tak żal zabłąkanej owcy, że pozostawiwszy swoje stado złożone z dziewięćdziesięciu dziewięciu owiec, wyrusza na poszukiwanie tej jednej, która odeszła od stada, a kiedy ją znajduje, bierze ją na ramiona i z radością opowiada o tym swoim sąsiadom.

Aleksander P. Łopuchin pisze: „Ta szczególna troska pasterza o owcę to symbol. Owca się zmęczyła i dlatego on ją niesie. Tak łaska Chrystusowa podtrzymuje grzesznika, który nawrócił się na drogę zbawienia, ale nie ma dość sił, by samodzielnie pokonać tę trudną drogę”.

Kolejna przypowieść opowiedziana przez Pana mówi o kobiecie, która mając zaledwie dziesięć drachm, czyli dziesięć niewielkich srebrnych monet, zgubiła jedną z nich. Pragnąc jak najszybciej odnaleźć monetę, kobieta zapala świecę, zamiata podłogę i starannie szuka zagubionej drachmy. A kiedy ją znajduje, zwołuje koleżanki i sąsiadki i mówi: *Cieszcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam.* Tak samo Pan w ogromie swojej miłości i miłosierdzia troszczy

się o zbawienie ginących, używając wszelkich środków, żeby przyprowadzić do siebie zabłąkaną duszę. Zapala światło Ewangelii, żeby pokazać nam drogę do siebie.

Abp Awerkiusz (Tauszew)⁶ zauważa: „W przypowieściach tych Pan wykorzystuje naturalną właściwość ludzkiego serca, które bardziej cieszy się z rzeczy zagubionej i znów odnalezionej, niż z takiej, która nie była zgubiona, choćby kosztowała nieporównywalnie drożej”.

W tym miejscu musimy zrozumieć, że zbawienie to nie tylko bezinteresowny dar Boga dla człowieka, ale i szczerze dążenie człowieka do Boga, przyjęcie Jego pomocy – obfitości łaski dzięki skruszce. Bowiem skrucha to droga oczyszczenia i uwolnienia człowieka od tego, co powoduje jego mękę i przytłacza ciężarem, a do czystego serca spływa łaska Boża. I jedynie ta łaska syci duszę, wypełniając ją niewypowiedzianym szczęściem. Tylko taka dusza, która dostała bliskości Boga, napęla się niewypowiedzianymi dobrami i siłą duchową i dlatego też zdolna jest znieść wszelkie próby oraz wspierać i umacniać innych.

Dopomóż nam w tym, Boże!

o. Pimen (Szewczenko)

Niedziela, 22 września

Powiedział też do uczniów: «Pewien bogaty człowiek miał rządcę, którego oskarżono przed nim, że trwoni jego majątek. Przywołał go do siebie i rzekł mu: "Cóż to słyszę o tobie? Zdadz sprawę z twego zarządu, bo już nie będziesz mógł być rządcą". Na to rządcza rzekł sam do siebie: Co ja pocznę, skoro mój pan pozbawia mię zarządu? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, żeby mię ludzie przyjęli do swoich domów, gdy będę usunięty z zarządu. Przywołał więc do siebie każdego z dłużników swego pana i zapytał pierwszego: "Ile jesteś winien mojemu panu?" Ten odpowiedział: "Sto beczek oliwy". On mu rzekł: "Weź swoje zobowiązanie, siadaj prędko i napisz: pięćdziesiąt". Następnie pytał drugiego: "A ty ile jesteś winien?" Ten odrzekł: "Sto korcy pszenicy". Mówi mu: "Weź swoje zobowiązanie i napisz: osiemdziesiąt". Pan pochwalił nieuczciwego rządcę, że roztropnie postąpił. Bo synowie tego świata rozropniejsi są w stosunkach z ludźmi podobnymi sobie niż synowie światłości. Ja też wam powiadam: Pozy-skujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy [wszystko] się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków. Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie. Jeśli więc w zarządzie niegodziwą mamoną nie okazaliście się wierni, prawdziwe dobro kto wam powierzy? Jeśli w zarządzie cudzym dobrem nie okazaliście się wierni, kto wam da wasze? Żaden sługa nie może dwom panom służyć. Gdyż albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował; albo z tamym

⁶Abp Awerkiusz Tauszew (1906 – 1976), biskup Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego poza granicami Rosji. Pracował wśród rosyjskich emigrantów w Niemczech, Austrii i Stanach Zjednoczonych. Zastąpił jako znakomity kaznodzieja. Był wykładowcą Nowego Testamentu, homiletyki i liturgiki w seminarium duchownym, a potem rektorem tej uczelni.

będzie trzymał, a tym wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie». (Łk 16, 1 – 13)

Perykopa dzisiejszej Ewangelii zawiera przypowieść, której słowa były adresowane przede wszystkim do byłych celników i grzeszników. Współcześni Chrystusowi bogacze żydowscy zamieszkiwali w Jerozolimie we własnych pałacach, które pod względem wyposażenia i wspaniałości przypominały pałace cesarzy rzymskich, a oprócz tego mieli jeszcze poza miastem wille, w których latem wypoczywali i urządzali przyjęcia. Posiadali żyzne pola obsiewane pszenicą, z winnicami i ogrodami oliwnymi. Jednak największy dochód dawały im handel i rzemiosło. Rozumie się samo przez się, że sami osobiście nie mogli się zajmować wszystkimi swoimi skomplikowanymi interesami handlowymi oraz zarządzać swoimi posiadłościami. Biorąc wzór z cesarzy rzymskich, mieli swoich zaufanych agentów lub zarządców i nadzorców. Otrzymawszy od właściciela tylko ogólne wytyczne odnośnie cen towarów lub zapłaty za dzierżawę ogrodów i pól, zarządcy sami oddawali biednym mieszkańcom w dzierżawę ogrody i pola, sami zawierali kontrakty z dzierżawcami i przechowywali te umowy u siebie, wreszcie sami prowadzili handel. Właściciel wyznaczał czynsz dzierżawny od sadów, winnic i pól, ale zarządca oddawał je warendę drożej, a nadwyżkę uważał za swój dochód. Poza tym dzierżawcy opłacali zazwyczajarendę nie pieniędzmi, lecz towarami, które zarządca sprzedawał, a gotówkę przekazywał swemu panu.

Zwracając się do swojego zarządcy, trwoniącego majątek, pan mówi: *Cóż to słyszę o tobie? Zдай sprawę z twego zarządu, bo już nie będziesz mógł być rządcą.* Zarządca, rozumiejąc, że gdy zostanie zwolniony, będzie musiał ciężko pracować fizycznie lub prosić o jałmużnę, znajduje wyjście z sytuacji – przypomina sobie o wyzyskiwanych przez siebie dzierżawcach. Wzywa każdego z nich oddzielnie i proponuje im przepisanie umowy dzierżawy, zmniejszając sumę należności o pięćdziesiąt lub dwadzieścia procent i darowując im tylko tę kwotę, którą sam im narzucił dla swojej korzyści.

Św. Justyn (Popowicz)⁷ zauważa: „Bóg jako Pan i Władca przeprowadza rozliczenie i żąda sprawozdania: *Zдай sprawę z twego zarządu* - to znaczy wyjaśnij, jak kierowałeś swoim ciałem i duszą, jak odnosiłeś się do innych ludzi i w ogóle do świata; jak zarządzałeś domem swojego ciała i swojej duszy i jak odnosiłeś się do dusz innych ludzi”.

Pan pochwalił nieuczciwego rządcę, że roztropnie postąpił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w stosunkach z ludźmi podobnymi sobie niż synowie światłości. Gdyby każdy chrześcijanin wykazywał się taką nieustępliwością i pomysłowością w dążeniu do prawości jak ów człowiek w dążeniu do zapewnienia sobie dobrobytu i komfortu, mógłby już w tym życiu znaleźć się bliżej Królestwa Bożego.

⁷Św. Justyn (Popowicz) – święty Serbskiego Kościoła Prawosławnego – mnich i teolog.

Pan poucza: *Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy [wszystko] się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków.* A. P. Łopuchin⁸ pisze: „Pan nazywa bogactwo *niegodziwą mamoną* nie dlatego, że zostało ono zdobyte w nieuczciwy sposób, gdyż w takim razie zgodnie z prawem musiałyby być zwrócone jako skradzione, ale dlatego, że jest ono daremne, złudne i szybko przemijające; [bogactwo] często czyni człowieka chciwym, skąpcem, który zapomina o swoim obowiązku czynienia dobra wobec bliźnich i jest przeszkodą na drodze do Królestwa Niebieskiego”.

Jedynym rozumnym sposobem korzystania z bogactwa jest używanie go, by pomóc ludziom znajdującym się w potrzebie, w celach dobroczynnych, aby w ten sposób stało się środkiem do osiągnięcia Królestwa Niebieskiego.

Bogactwo nakłada na człowieka ogromną odpowiedzialność. Ten, kto wykorzystuje swój majątek, by pomóc bliźnim, jest na właściwej drodze, gdyż dobre uczynki dokonane dzięki właściwemu wykorzystaniu bogactwa pozostają z człowiekiem na zawsze, służą usprawiedliwieniu i prowadzą do życia wiecznego.

Dopomóż nam w tym, Boże!

o. Pimen (Szewczenko)

Niedziela, 29 września

Żył pewien człowiek bogaty, który ubierał się w purpurę i bisior i dzień w dzień świetnie się bawił. U bramy jego pałacu leżał żebrak okryty wrzodami, imieniem Łazarz. Pragnął on nasycić się odpadkami ze stołu bogacza; nadto i psy przychodziły i lizaly jego wrzody. Umarł żebrak, i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama. Umarł także bogacz i został pogrzebany. Gdy w Otchłani, pogrążony w mękach, podniósł oczy, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. I zawołał: "Ojczy Abrahamie, ulituj się nade mną i pošlij Łazarza; niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu". Lecz Abraham odrzekł: "Wspomnij, synu, że za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz przeciwnie, niedołą; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki cierpisz. A prócz tego między nami a wami zionie ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać". Tamten rzekł: "Proszę cię więc, ojczy, pošlij go do domu mojego ojca! Mam bowiem pięciu braci: niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przyszli na to miejsce męki". Lecz Abraham odparł: "Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają!" "Nie, ojczy Abrahamie - odrzekł tamten - lecz gdyby kto z umarłych poszedł do nich, to się nawrócą". Odpowiedział mu: "Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą"» (Łk 16, 19 – 31)

Dzisiejsza Ewangelia, to bardzo „nieprzyjemna” Ewangelia, gdyż przypomina nam prawdę o piekle. Kto trafił w dzisiejszej przypowieści do piekła? Nie jakiś morderca, nie jakiś gwałciciel, nie jakiś rozbójnik, nawet nie jakiś

⁸Aleksander Łopuchin (1852 – 1904) rosyjski prawosławny teolog, pisarz, tłumacz i biblista.

oszust finansowy. Przypowieść mówi o nim, że był bardzo bogaty i codziennie świetnie się bawił. Czy bogactwo jest grzechem? Czy zabawa jest grzechem? Grzechem tego bogacza było to, że nie widział biedy innych ludzi, że nie pomagał ludziom w potrzebie. W Ewangelii Łukasza jest mowa też o innym bardzo bogatym człowieku, o Zacheuszu z Jerycha. Zacheusz jednak po spotkaniu z Panem Jezusem postanowił wynagrodzić wszystkie krzywdy, a ponadto połowę majątku rozdać ubogim. Pan Jezus, wyraźnie rozradowany jego decyzją, zawołał: „Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu”. A co było dalej? Ewangelista Łukasz nic o tym nie pisze, ale możemy się domyślać, że Zacheusz z połową swojego majątku mógł nadal prowadzić luksusowe życie. Zacheuszowi jego majątek nie przesłonił widoku na ludzką biedę.

A jak jest z naszym majątkiem czy z naszymi długami? Czy one nie przesłaniają nam widoku na tych, którym wiedzie się gorzej niż nam?

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Tak było...



***Piątek, 2
sierpnia –
sobota 10
sierpnia –
piel-
grzymka
na Jasną
Górę***

Wśród
pieszych
uczestni-
ków Piel-
grzymki
Wrocław-
skiej na
Jasną
Górę szły
dwie pa-

nie z naszej parafii – pani Kazia i pani Wiesia. Warto więc zapoznać się z ich relacją z tej peregrynacji.

Nasze parafianki wyruszyły na pielgrzymi szlak 2 sierpnia po Mszy św. we wrocławskiej katedrze. Pierwszy etap zakończył się w Trzebnicy. Podczas następnych dni nasze panie, tak jak inni pielgrzymi, wstawały wcześniej rano. Wraz ze wszystkimi odmawiały poranny pacierz i śpiewały Godzinki. Tak jak pozostali

wyruszały na trasę. Szły w grupie 12 – „Wawrzyny”, której przewodził ks. Wojciech Kobyliński, ale trzeba zaznaczyć, że pielgrzymom towarzyszył i wygłaszał dla nich konferencje ks. Orzechowski.

Pogoda tego roku była, delikatnie rzecz ujmując, piękna i słoneczna. Właśnie spiekota najbardziej dawała się we znaki podczas wielogodzinnego marszu. Mimo to nikt nie doznał udaru słonecznego ani poparzeń. Wszyscy, jak widać na zdjęciu, byli zdyscyplinowani i maszerowali w kapeluszach na głowach. Mieszkańcy mijanych wiosek i miasteczek przygotowali dla pielgrzymów napoje i poczęstunek, w związku z tym nikt się nie odwodnił ani nie opadł z sił. Dotrzymał również słowa danego na łamach „Gościa Niedzielnego” nasz „sąsiad” - Michał Zieliński, który podczas jednego z etapów pielgrzymki karmił pątników specjalnie przyrządzonymi batonami i poił koktajlem owocowo-warzywnym (smoothie), by wspomóc regenerację organizmu. Mógł tego dokonać nie dzięki oficjalnym sponsorom, lecz ludziom dobrej woli. Poza tym pielgrzymom towarzyszył samochód – chłodnia i dzięki temu mogli się zaopatrzyć w zimne napoje i przekąski. Niektórym dawały się we znaki pęcherze na nogach, ale jak utrzymywał Orzech, jeśli się pokona pierwsze trzy etapy pielgrzymki, to potem już jest „z górki”.

Zdaniem pani Kazi, mimo upału i bólu nóg, to właśnie droga – codzienne przemierzanie wielu kilometrów szlaku – było najwspanialsze. Człowiek budził się rano i był wdzięczny Panu Bogu za rozpoczynający się kolejny dzień życia. A potem wędrował nie dla samego wędrowania czy dla zdrowia rozumianego jako zgubienie zbędnych kilogramów (ze względu na zastawione ze staropolską gościnnością „szwedzkie” stoły mogło to być trudne do zrealizowania), lecz po to, by zbliżyć się wraz Matką Bożą do Jezusa. Na początku pielgrzymki uczestnicy zapisywali i składali intencje swej wyprawy na Jasną Górę. Były one później odczytywane. Jakże powtarzały się najczęściej? Prośby o uzdrowienie, wyzwolenie z nałogu i o nawrócenie. Młodzi często prosili o znalezienie dobrej żony/dobrego męża. Radości i smutki były powierzane nie tylko, jak to ma miejsce w życiu powszednim, podczas indywidualnej modlitwy cichej, ale podczas codziennej Eucharystii, wspólnie odmawianej Koronki do Bożego Miłosierdzia czy Różańca. Modlitwa wraz z powstałą w drodze wspólnotą oraz życzliwość i uczynność innych pielgrzymów dodawały otuchy. Z wielką serdecznością stykali się również ci uczestnicy pielgrzymki, którzy nie nocowali w swoich namiotach, lecz korzystali z gościny w domach mieszkańców miejscowości na trasie. Niektórzy gospodarze od wielu lat przyjmują pod swój dach pielgrzymów. Jest to ich udział w pielgrzymce do stóp Jasnogórskiej Pani.



Ostatni odcinek marszu, mimo że krótki, był trudny. Szło się po rozpalonym asfalcie z Czarnej Wsi do Częstochowy - Zacisza (Górka Przeprośna). A następnego dnia wszyscy odświeżeni i odświętnie przystrojeni stanęli przed obliczem Matki Boskiej Częstochowskiej.

skiej.

Z rozmowy z przedstawicielką naszej parafii wynika, że warto iść na pielgrzymkę. Co prawda, kiedy rozważa się decyzję o wyruszeniu w drogę, wydaje się, że przed nami piętrzą się trudności nie do pokonania: brakuje czasu, sił, zdrowia. Potem, kiedy człowiek nie poddaje się lękowi, przeszkody znikają. A na trasie pojawiają się młode małżeństwa z małutkimi dziećmi, ludzie w podeszłym wieku, osoby na wózkach inwalidzkich. I naprawdę dają sobie radę. Bóg daje im siły, a ludzie im pomagają. Podczas drogi człowiek odzyskuje siły, wiarę w Boga i ludzi. Dzięki słuchaniu Słowa Bożego, Eucharystii i modlitwie pogłębia się życie duchowe, zaniedbywane w codzienności. Mimo trudu wędrowania człowiek żyje intensywnym życiem duchowym. Zapewne dlatego chodzenie na pielgrzymki „wciąga”.

Jeśli więc masz dość jałowego życia; jeśli doskwiera Ci poczucie pustki, braku celu w życiu; jeśli przeżywasz trudności – wyrusz na pielgrzymkowy szlak. I niech to nie będzie tylko zdanie, które wypada zamieścić na zakończenie sprawozdania z Pielgrzymki Wrocławskiej, ale apel, wezwanie. Przecież jesteśmy naprawdę liczną, coraz liczniejszą i coraz... młodszą wspólnotą parafialną! A może jako sprawdzian przed wspólnym wyruszeniem do Częstochowy potraktujemy pielgrzymkę do św. Jadwigi Trzebnickiej 12 października?



W sposób duchowy w pielgrzymce uczestniczyło szesnaście osób. Korzystały z przewodnika – modlitewnika dla pielgrzymów duchowych. Zawarte w nim było wprowadzenie pozwalające przeżyć każdy dzień w łączności z grupami znajdującymi się na pielgrzymim szlaku oraz rozważanie do Tajemnic Różańca, stacji Drogi Krzyżowej oraz do Koronki do Bożego Miłosierdzia. Niektórzy duchowi pielgrzymi uczestniczyli również w Eucharystii. Oczywiście nie wszyscy mogli sobie na to pozwolić ze względu na stan zdrowia, obowiązki rodzinne i zawodowe. W sobotę 10 sierpnia pięć

osób zdołało pojechać specjalnie podstawionym autokarem do Częstochowy. Ta część pielgrzymki nie obyła się bez przygód. Autobus miał odjechać spod budynku Seminarium o godz. 5.00. W tym miejscu należy zaznaczyć, że choć nasza grupa nie była zbyt liczna, za to jako pierwsza przybyła na miejsce zbiórki. Natomiast autokar przyjechał z półgodzinnym opóźnieniem.

Doszło do nieporozumienia i kierowca pojechał na ul. Bujwida. Był bardzo zdziwiony, gdy o 5.00 nie pojawił się tam żaden pielgrzym. Na szczęście wszystko się w porę wyjaśniło. Co prawda nie zrobiliśmy w drodze do Częstochowy żadnego postoju, ale zdążyliśmy na czas. Nasza grupa była bardzo zdyscyplinowana i świetnie zorganizowana. Szczególnie wyróżniła się jedna z pań, która każdej osobie wręczyła znak rozpoznawczy – biało–niebieską kokardę, a w drodze powrotnej obdarowała każdego uczestnika ozdobną dynią – miniaturką.

Przewodnikiem naszej grupy był ks. Bartosz Świątkowski. Wraz z nim modliliśmy się w drodze na Jasną Górę, a potem dołączyliśmy do Pielgrzymki Wrocławskiej. Razem z grupą pokutną weszliśmy do kaplicy Cudownego Obrazu. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że grupa pokutna przez całą pielgrzymkę niosła nie tylko swój emblemat z numerem 1, ale również z numerem 16 – grupy uczestników duchowych. Pokłoniliśmy się Maryi i przedstawiliśmy Jej nasze prośby. Po wyjściu z kaplicy mieliśmy około godziny czasu wolnego, a następnie udaliśmy się na jasnogórskie błonia, by wziąć udział w uroczystej Eucharystii, którą koncelebrowało bardzo wielu kapłanów, uczestniczących w tegorocznej pielgrzymce.



Pogoda była piękna: słoneczna i upalna. Dopiero pod koniec Mszy świętej powiał lekki wiaterek i przyniósł nieco ochłody. Po Mszy św. pielgrzymom, zarówno pieszym jak i duchowym, pozostało około godziny czasu do odjazdu autokarów podstawionych na parkingach u stóp Jasnej Góry. Do naszej grupy duchowych uczestników dołączyła siostra Samu-

ela – przewodnik grupy 22. Podczas drogi powrotnej był czas na modlitwę, dzielenie się różnorodnymi doświadczeniami i śpiew. Niebo zasnuło się chmurami i zaczął padać deszcz. Wróciliśmy do Wrocławia około godziny szóstej wieczorem.



Niedziela, 4 sierpnia – w naszej wspólnocie parafialnej gościliśmy br. Andrzeja OP (dominikanina).

Czwartek, 15 sierpnia – **Wniebozięcie Najświętszej Maryi Panny.** Tego dnia zostały poświęcone bukiety kwiatów, ziół i zbóż oraz owoce przyniesione do naszej świątyni.

Sobota, 17 sierpnia – **liturgiczne wspomnienie św. Jacka Odrowąza, święto parafialne, odpust św. Jacka.** Dzień ten obchodziliśmy bardzo uroczysto, co, rzecz jasna wymagało wcześniejszych przygotowań, a co za tym idzie, wysiłku wielu osób.

Obowiązywał niedzielny porządek sprawowania Mszy świętych. Suma odpustowa została odprawiona o godz. 11.00. Mimo że nie była

to niedziela, w kościele zgromadziło się bardzo dużo wiernych – wszystkie miejsca siedzące były zajęte.

Przed rozpoczęciem Eucharystii zebrani odśpiewali trzy pieśni ku czci Najświętszej Maryi Panny i pieśń do św. Jacka. Śpiew pomógł nam się przygotować do Mszy św. i skupić na postaci naszego patrona, który szczególną czcią otaczał Pana Jezusa w Eucharystii i Matkę Najświętszą.



Najświętszą Ofiarę sprawowało czterech kapłanów. Przewodniczył i słowo Boże głosił ks. Rafał Kasprzak. Jego kazanie poruszyło wielu słuchaczy. Ksiądz

Rafał mówił o ogromnym znaczeniu naszego odpustu parafialnego. Jest to szczególna łaska wypracowana dla nas przez św. Jacka, z której warto skorzystać, poprosić o nią dla siebie lub dla osoby zmarłej.

Ks. Rafał zauważył, że droga powołania św. Jacka może być dla nas inspiracją do lepszego życia, do świętości. Powinniśmy poznać program życiowy naszego patrona i prosić go o wstawiennictwo. Program św. Jacka jest jasny, a jego założenia są widoczne na obrazie w ołtarzu naszego kościoła. Św. Jacek był przekonany, że życie Eucharystią i cześć dla Maryi to najprostsza droga do świętości.

W tym miejscu jednak należy zadać sobie pytanie, co to znaczy żyć Eucharystią. Otóż aby żyć Eucharystią, trzeba poznać Boga, trzeba poznać Pana Jezusa. Powinniśmy sobie uświadomić, że nasza wiedza wyniesiona wiele lat temu z lekcji religii jest na ogół niewystarczająca. Dlatego konieczne jest wziąć do ręki Pismo Święte i studiować je na kolanach. Nasza modlitwa jest wyrazem miłości do Boga. Nie wolno się zrażać tym, że wydaje nam się ona nieudolna. Czytanie Biblii i rozmowa z Panem Bogiem na modlitwie powinna owocować konkretnymi czynami, pomóc nam wyjść z sytuacji kryzysowych, nieść dobro wszędzie tam, gdzie się pojawiajemy. Powinniśmy też włączać się w adorację Najświętszego Sakramentu i pamiętać, że nie jest ona jakimś nabożeństwem dla wybranych osób czy grup. Aby odnaleźć sens w bezsensie życia, musimy zatrzymać się na chwilę przy Panu Jezusie, bo On jest sensem.

Św. Jacek otaczał Maryję wielką czcią. Z płonącego kościoła w Kijowie wyniósł monstrancję z Najświętszym Sakramentem i figurę Matki Bożej. A jak my traktujemy Maryję? Tyle razy prosiła o odmawianie Różańca. Czy wiemy, na czym polega ta modlitwa? Czy wiemy, co ona sprawia? Czy zdajemy sobie sprawę, że szatan ucieka, a piekło drży, gdy z wiarą odmawiamy Różaniec? A przecież św. Jacek był prekursorem odmawiania Różańca na ziemiach polskich. Powinniśmy pójść w jego ślady. Nie wolno nam wstydzić się różańca, nie powinniśmy się z nim rozstawać.

Przez modlitwę różańcową możemy uwielbiać Boga i dziękować Mu za życie i za wiarę.

Po Komunii wspólnie odmówiliśmy modlitwy w intencjach ojca świętego, by uzyskać odpust zupełny.

Po zakończeniu Mszy świętej kapłani i wierni wyruszyli z Panem Jezusem w Najświętszym Sakramencie w procesji dookoła kościoła. Po powrocie do świątyni zebrani odśpiewali *Te Deum*, a następnie adorowali relikwie św. Jacka. Na koniec odśpiewano pieśń „Boże, coś Polskę...”

Na parkingu przed wjazdem na plac kościelny można było kupić pamiątki odpustowe. Kram był zaopatrzony w tradycyjne zabawki, które budziły wzruszenie u starszego pokolenia: błyszczące i gwizdzące koguciki, piłeczki na gumce, pukawki, pistolety na kapiszony, pierścionki, koraliki, wiatraczki... Były także różańce.

W budynku przedszkola na zaproszonych kapłanów i gości czekał obiad i ciasta. Poczęstunek został przygotowany dzięki zaangażowaniu pani Józefiny, Marii, Anieli, Krystyny, Małgorzaty i Bożeny.

Następnego dnia podczas Mszy św. Ksiądz Proboszcz oficjalnie podziękował wszystkim osobom, które zaangażowały się w przygotowanie święta parafialnego, a także tym, które w ciągu minionego roku włączyły się w prace na rzecz parafii i modlitwę w intencji tej wspólnoty.

Sobota, 24 sierpnia – O godz. 12.00 na naszym cmentarzu została odprawiona przez Księdza Proboszcza Msza św. w intencji zmarłych, których ciała tu spoczywają oraz innych naszych bliskich, czekających na zmartwychwstanie. Pogoda była piękna i słoneczna. Początkowo wydawało się że wokół ołtarza zgromadziło się niewiele osób, gdyż wszyscy szukali zacienionych miejsc. Dopiero w momencie Komunii świętej, kiedy ku ołtarzowi polowemu ruszył sznur ludzi, okazało się, jak wiele osób przyszło.

Ksiądz Proboszcz przypomniał o potrzebie modlitwy za zmarłych i ofiarowaniu daru odpustu. Przypominał zebranych, by nie rozpamiętywali słabości tych, którzy są już na sądzie Bożym, ale by pamiętali o dobru, które się dzięki nim dokonało. Pan Jezus pragnął, by wszyscy ludzie dostąpili zbawienia. To, że się na drodze do Królestwa Bożego potykamy, nie przekreśla nas, ale po każdym upadku powinniśmy wstawać.

Tak będzie, jak Bóg da...

1 września – **NMP Królowej Pokoju**, niedziela adoracyjna. 80 rocznica wybuchu II wojny światowej. Początek nowego roku szkolnego 2019/20.

Wspomnienie bł. Bronisławy, krewnej św. Jacka, norbertanki.

Czwartek, 5 września – **św. Matki Teresy z Kalkuty**

Piątek, 6 września – pierwszy piątek miesiąca.

Sobota, 7 września – adoracja Najświętszego Sakramentu i Msza św. dla członków żywego Różańca wraz ze zmianą Tajemnic.

Niedziela, 8 września – **Narodzenia NMP (Matki Boskiej Siewnej)**

Światowy Dzień Uchodźców i Migrantów.

Sobota 14 września – **święto Podwyższenia Krzyża Świętego.**

Tego dnia o godz. 11.00 będzie sprawowana w naszym kościele Eucharystia

Niedziela, 15 września – Dzień Środków Społecznego Przekazu
Rozpoczyna się Tydzień Wychowania.

Wtorek, 17 września – **80 rocznica agresji ZSRR na Polskę.**

Światowy Dzień Sybiraka

Środa, 18 września – **św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży.**

Sobota, 21 września – **św. Mateusza Ewangelisty.**

Międzynarodowy Dzień Modlitwy o Pokój.

Światowy Dzień Choroby Alzheimerera

Poniedziałek, 23 września – św. o. Pio

Niedziela, 23 września – św. Archaniółów Michała, Rafała i Gabriela.

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC

Intencje:

1. Aby młodzież na kontynencie afrykańskim miała dostęp do edukacji i pracy we własnej ojczyźnie.
2. Aby politycy, naukowcy i ekonomiści wspólnie pracowali dla ochrony mórz i oceanów.
3. O zdrowie i Boże błogosławieństwo dla naszego Księdza Proboszcza Wiesława Wenza.
4. O zdrowie i Boże błogosławieństwo dla pana Romana Schiemeisera.
5. O Boże błogosławieństwo i zdrowie dla ks. Leszka Urbana z Boleścina.
6. O nowe powołania kapłańskie i zakonne w naszej parafii.
7. O zdrowie dla Grażyny Staśkiewicz i Stanisława Krzysztofa Maciąga.
8. O zdrowie dla małej Martynki z opolskiego oraz dla jej mamy, Marioli.
9. Za poległych w czasie II wojny światowej.

LITURGICZNA SŁUŻBA OŁTARZA

GRUPA FLORYSTYCZNA

RYCERZE ŚW. JACKA

*Redakcja gazetki parafialnej pragnie serdecznie podziękować
Osobie, która w ubiegłym miesiącu sfinansowała zakup tonera.*

Bóg zapłać!

Sakrament Chrztu Świętego przyjęli



Iga Malik

Witold Jan Stoltmann

Matylda Katarzyna Korny

Emilia Anna Dąbrowska – Plezia

Piotr Krzysztof Czyż

Alicja Zofia Świerczek

Gabriela Bochenek

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.

Do Domu Ojca odeszli



Jan Malenta

Marion Ruth Berndt

Anna Ludomiła Bator

Zofia Duda

Jadwiga Czyska

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...

Porządek nabożeństw:

W dni powszednie Msza św. wieczorna o godz. 18.00

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00

oraz w niedzielę:

o godz. 9.00 – suma,

o godz. 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,

o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,

o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

Zespół redakcyjny:

Danuta Tettling – tel. 661 693 581.

Adres mailowy : danutatettling@rambler.ru

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz

Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl

swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Piotr Tettling (poligrafia) – tel. 601 155 492

Wersja elektroniczna czasopisma -

www:swojczyce.archidiecezja.wroc.pl



Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: danutatettling@rambler.ru